



Poezja
Jan Goczoł

Poeta, prozaik, dziennikarz. Urodził się 13 maja 1934 w Rozmierzy pod Strzelcami Opolskimi. W 1965 ukończył studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu (obecnie Uniwersytet Opolski). Współpracował z katowickim dwutygodnikiem „Poglądy”, warszawskim kwartalnikiem „Regiony” oraz dwutygodnikiem „Sycyna”, był redaktorem naczelnym miesięcznika „Opole”, a także prezesem Stowarzyszenia

Instytutu Śląskiego oraz posłem na Sejm latach 1985–1991; prezesem oddziału opolskiego ZLP i członkiem Zarządu Głównego ZLP. Wydał tomiki wierszy i prozy, m.in.: *Małgorzata* (1961), *Topografia Intymna* (1961), *Sprzed drzwi* (1969), *Manuskrypt* (1974), *Poezje wybrane* (1985), *Znad Odry* (1996); *Zapisy Śladowe* (1999), *Na brzoźowej korze* (2000). W 2008 ukazał się wybór jego wierszy po niemiecku *Die abgewandte Seite des Mondes* w przekładzie Urszuli Usakowskiej-Wolff i Manfreda Wolffa. Publikowane wiersze są z najnowszego tomiku poety *Z pogorzeliśka* (2011).

Może jeszcze tylko lęk przed jutrzejszym dniem podtrzymuje oddech wiary w dawne słowa, które stały się olśnieniem, pełną jaskrawością pod dawno wygasłym niebem.

Dzień jutrzejszy będzie trwał dłużej o trzy minuty.
O tyle dłużej może trwać konanie.
2006

Skrawek pierwszy

Twoje usta związane zakrwawionym bandażem ...
To tylko senny majak, Janie Nepomucenie,
u końca nocy, w której próbowałeś pospedzać myśli
rozpierzchnięte po kolejnym napadzie wilków
na zagrodę pamięci.

Zapisz to skrycie, nim tego nie rozszarpały
na strzępy.

2007

Skrawek drugi

Ta rdza sypiąca się w rozwarłe oczy.

To były kiedyś słowa zapewnień
na czas ponad jedno życie.
W twoich uszach zdawały się brzmieć
jak spiżowy dzwon.

Tyle z nich po niespełna dziesięciu latach.
Rdza się sypie bezgłośnie
w twojej studni milczącej ciszy.

2007

Wnuki Starego Ślązaka

Wnuki Starego Ślązaka nie przyznają się
do swoich twarzy. Usuwają zęby,
w ich miejsca pozłacane.

Z czego umizgliwe seplenienie
w paszportowym volapüku
miejsca twardopłatnej płacy.

Już i na nagrobkach swoich
tym umizgliwym seplenieniem
niebo zaklinają. Może tylko
idących za nimi.

2001



Proza
Edward Guziakiewicz

Pisarz, prozaik, członek Związku Literatów Polskich, absolwent KUL. Tworzy w trzech nurtach: dziecięcym, młodzieżowym i fantastyczno-naukowym. Dorobek autora obejmuje: 5 powieści, 10 mikropowieści, 26 opowiadań, dramat, 2 poradniki dla młodzieży (*know-how*), jeden dla dzieci, 2 tomy wywiadów, tom eseistyki, nie licząc kilkuset publikacji prasowych oraz drobnych utworów poetyckich. Należy do twórców doceniających ogromnie obecność w Internecie (www.guziakiewicz.pl). W bieżącym roku ukazały się drukiem nakładem Wydawnictwa Dreams w Rzeszowie dwie jego powieści SF: *Hurysy z katalogu* i *Obcy z Alfry Centauri*. Prezentowana *Kasandra* jest jego najnowszym utworem.

Kasandra

(fragment mikropowieści SF)

Na szczęście, zastałem ją w zarzuconym ciuchami pokoju. Wróciła od fryzjera, wyprostowane włosy miała przefarbowane na czarno, a grzywkę równo przyciętą tuż nad brwiami. Dobrze położony makijaż dodawał jej twarzy uroku, choć nieco przesadziła z brązową karnacją. Dżinsy zastąpiła ciemnymi legginsami, lepiej eksponującymi zgrabne nogi.

Ujrzała błysk uznania w moich oczach.

– Świetnie się prezentujesz! – pochwaliłem ją, chcąc odrobinę udobroczyć. – Wyglądasz jak z okładki żurnala.

– A widzisz? Ja sobie radzę, ty nie! – zarozumiale prychnęła. Obejrzała mnie sobie od stop do głów, pociągnęła nosem i z niesmakiem wykrzywiła usta. – Dziwnie pachniesz, załatujesz kurzem i starymi książkami! – I nieoczekiwanie zaczęła paplać, zwracając mi się ze swych zwiariowanych planów: – Wyobraź sobie, że poznałam kilku miłych facetów, z którymi można po przyjacielsku porozmawiać. Wieczorem idę z nimi na dyskotekę. A jutro mam sesję

zdjęciową – chwaliła się jak najęta, mieląc jęzorem. – Fryzjerka mi powiedziała, że będę gwiazdą. Jestem bardzo podobna do słynnej brazylijskiej aktorki, którą tu wszyscy znają...

W to ostatnie zapewnienie byłbym skłonny uwierzyć. Jeżeli tamci nieuchwytni z góry rozglądali się dla niej po świecie za odpowiednimi genami, mogli z rozpędu trafić na południową półkulę. Brakowało mi jednak przekonania, że dokonali udanego wyboru.

– Jutro? – niemile się zdziwiłem. – Przed czternastą idziemy na akcję – przypomniałem. – A potem wracamy do bazy... – chłodno dodałem.

– O, nie – zaprotestowała, potrząsając głową. Wzięła do ręki leżące na stoliku przy łóżku kolczyki z żółtego złota, a potem je odłożyła. Zajęła się drugą parą. Były to lekkie serduszka, wykonane z drewna i barwione na czerwono. – Wracaj sobie sam, tumanie, ja zostaję. Nie jestem głupia! Czekam na wielką karierę – klepała trzy po trzy, zupełnie bez sensu. – Będę tańczyć, tańczyć, tańczyć! – jej oczy się świeciły. – I oglądałam już szalone suknie ślubne...

Nie wytrzymałem, słysząc te bzdury. Budowała zamki na piasku. Jej słodkie marzenia klóciły się z rzeczywistością.

– Jaką karierę?! – wrzasnąłem, nie przebieierając w słowach. – Przestań pieprzyć, gówniaro. Pocięło cię? Jesteś nieszczęśliwym androidem, stworzonym do akcji. Takim jak ja. Robimy swoje i wracamy!

Śmiertelnikowi nie było wolno obrażać bóstwa. Mocno zacisnęła usta. Jej twarz stała się bez wyrazu, a oczy puste. Popatrzyła na mnie wrogo, a potem wyniosła się bez słowa z pokoju.

Po godzinie niepokoju zacząłem jej szukać. Znalazłem ją na zmurszałym murku za hotelem niczym na brzegu Styksu. Siedziała przygnębiona i poszarzała w towarzystwie dwóch młokosów, pijąc cienkie wino prosto z butelki. Kąci jej ust opadły, a twarz się wydłużyła. Zlustrowała mnie tak, jakbym wymordował jej całą rodzinę i zmusił, by oglądała, jak wszystkich po kolei torturuje. Wyzierające spod grzywki oczy zdradzały straszliwy ból i maniacką nienawiść.

Do twarzy jej było z obłędem, ale mnie to nie cieszyło. Nie rozumiałem, skąd się wziął jej katastrofalny przerost ambicji. Zerwała owoc z drzewa poznania dobra i zła, więc wygnano ją z raju, podczas gdy mnie nie. Zdałem sobie sprawę, że nie będzie ze mną rozmawiać i zawróciłem do hotelu. Zawiniłem, bo zabrakło mi daru przekonywania.

W jakiś czas później nadąsana księżniczka przytargała się do numeru. Słyszałem ją przez uchylone drzwi. Miałem włączony telewizor i oglądałem wiadomości. Wbiła się znowu w obcisłe dżinsy i niby z musu do mnie zajrzała.

– Wychodzę na dyskotekę – wydusiła z siebie niechętnie, ostentacyjnie omijając mnie wzrokiem. Odwróciła się, nie czekając, co powiem. Weszła do mojej łazienki i zaraz ją opuściła, umykając na korytarz.

Zaciekawiony zajrzałem do środka, chcąc dociec, co tam robiła. Na lustrze nad zlewem widniał wymalowany pomadką do ust napis: „Jesteś chujem!”

Ziewnąłem, kładąc się znowu przed telewizorem. Chociaż między nami się iskrzyło, nie zapowiadał się płomienny romans. Niestety, byliśmy dwójkiem wrogów pod jednym dachem. Z samozaparciami graliśmy w przeciwnych dżynach i nic nie mogło tego zmienić.

Edward Guziakiewicz



Poezja Dorota Kwoka

Poetka, recytatorka, malarka, animatorka kultury. Opublikowała tomiki poezji: *Otwieranie róży* (2008), *Jestem, Na skrzydłach wiatru, Jestem Rzeką* (2009) [współautorka], *Zobaczyć Rzeszów i ...* (2009) [współautorka], *Za progiem* (2010), *Zamknięte w kufrze* (2011). Publikowane wiersze są z najnowsze- go zbiorku.

Rachunek

Wystawiony śmierci
Opieczętowany
gwiazdami Dawida 1941 roku
Obliczony kilometrami
pomiędzy Rzeszowem a Bełżcem
nieprzypadkowo zahaczając
o nienasycone jeszcze krwią
podgórowskie bory

Dziś wytatuowany
zardzewiałym rylcem
druku kolczastego w kamieniu
na Placu Ofiar Getta
gdzie światłocienie historii
zostawiły promienie
kantorowych psalmów

Obraz

Chciałam
namalować obraz
tajemnicy

Ilekroć
biorę pędzel
szukam kolorów
doskonałości

Dziś maluję
farbami bez barw

Oddech

Oddech mój spoczął
na mchu
twojej stopy

Byłam twym runem

Teraz usycham
jak liście lata
naszej miłości

Wokół już tylko nagie drzewa

Milczenie

Nie umiem nazwać twego milczenia
Próbuję je opisać

Nie umiem

Pozostaje świat znaków
Gest dłoni

Może właśnie w twoim milczeniu
jest piękno
którego nie umiem odgadnąć



Poezja Jadwiga Kupiszewska

Z wykształcenia biolog, absolwentka UJ, z zamiłowania malarka, poetka, animatorka kultury. Zakochana w Rzeszowie. Opublikowała: *Wieniec dożynekowy, Jestem Rzeką* (2009) [współautorka], *Moja Bernardyńska* (2009), *W prześwicie wieźowców* (2010), *Karnawałowy Olimp* (2010), *Makagigi* (2011).

Staroniwa

Na łące za torami
zakwitły kaczeńce
wyzłociły moczary
paletą soczystą

Rzuciły swe blaski
na chałupkę starą
na belki spróchniałe
chylącą się ścianę

Na podmokłej łące
muruwane domy
w kolorach szarości
namalował pędzel

Za torami na łące
zagubił się śpiew ptaków
nie zakwitły w maju
złotożłote kaczeńce

Granica

Pogubiłam się w ścieżkach
alejach ulicach
przerosły mnie drzewa
rozległe dzielnice
Wszystko wokół nowe
może nawet obce
mieszkańców odgradziły
jałowce wysokie

I niebo jakieś inne
nad nowym Rzeszowem
za horyzontem ukryło
nieskoszoną łąkę
zarośniętą trawą
kręte polne ścieżki
jakby chciało zatrzymać
tereny zielone

Okienko

Drewniany domek
pokryty strzechą
ze strachu skurczył się
i zmałał
przez małe okienko
z firanczką białą
spoglądał na bloki
wzniesione do nieba
Nie dostrzegł nawet
promyka słońca
za horyzontem
betonu i stali
Szukał zielonej łąki
na wzgórzu
malwy w ogródku
kulistej dalii

Za pajęczyną
na parapecie
stała doniczka
uschniętej
pelargonii